Nr. 4. Jasło, dnia 15 kwietnia 1937 r. Rok I.



Numer pojedynczy 20 gr. — — Opłata do końca roku szkolnego 50 gr.

MATURA IDZIE....

Zdając w tym roku egzamin dojrzałości, nie wiemy, gdzie się niedługo znajdziemy, co się z nami stanie, czy się jeszcze zobaczymy?

Spotkałyśmy się w pierwszej klasie gimnazjalnej i wytrwałyśmy do końca.

Osiem lat upłynęło już od tego czasu, a nam wydaje się, że to zaledwie chwilka. Nie chce się wprost wierzyć, że kończymy piewszą epokę naszych studiów.... Epokę najmilszą, posiadającą może najwięcej słońca, najwięcej złotych błysków beztroskiej wesołości.

Nawet drobne przykrości, które teraz wprawiają nas w „rozpacz", oglądane przez pryzmat kilku lat, przybiorą charakter urozmaiceń pełnych uroku.

O ile chodzi o nastrój w klasie, to zupełnie nie ma się wrażenia, że za parę dni matura. Nie ma w klasie t. zw. „maturycznych min", a nawet może częściej słyszy się teraz srebrzysty, dźwięczący pełnią młodzieńczej beztroski — śmiech. Nie wyczuwa się atmosfery przepełnionej „elektrycznością", przytłaczającej wszystkich i wyrabiającej pesymistyczny nastrój, nie tylko w „ofiarach" klasy ósmej, lecz nawet w otoczeniu. — Maturę zbliżającą się w szybkim tempie mogą tylko poznać osoby zainteresowane, po niezliczonej ilości małych, niepozornych „przyjaciół maturzysty" o „przeraźliwie" jaskrawych okładkach (starannie usuwanych), kursujących w tym okresie najwięcej. Ale stop! lepiej nie poruszać drażliwego tematu.—

Jak w kalejdoskopie zmieniał się skład Grona, lecz w obecnym składzie zostanie nam na zawsze w pamięci.

Z nim będą się wiązały najmilsze, najbardziej drogie wspomnienia, bo już.... ostatnie.

Jeszcze dni kilkanaście, a ukończymy nasze studia gimnazjalne i wyruszymy w świat, aby zająć stanowiska w społeczeństwie, aby stać się jego istotną i pożyteczną częścią.

Przejdzie matura, minie wiosna
Dziewczęcych naszych młodych dni,
Zmąci się jasna toń radosna
Młodości co tak cudnie śni.

Lecz fala wspomnień kiedyś wróci
Melodią dźwięków młodych lat,
Czy rozweseli, czy rozsmuci,
Budząc wiosennych marzeń kwiat?

Jednak w tym naszym nowym życiu, nie wolno nam zapominać, że jesteśmy Polaka-

mi, że w naszych rękach spocznie kiedyś los Ojczyzny, że od nas zależeć będzie Jej wielkość i potęga.

Czy dobrze wywiążemy się z zadania,... przyszłość okaże.

To też na tej nawet drodze w nowym życiu należy przesłać każdemu opuszczającemu mury szkolne absolwentowi i absolwentce z głębi serca „Szczęść Boże".

Wojnarowiczówna kl. VIII.

Młodzież — przyszłością narodu

W obecnych czasach, kiedy wszystkie państwa zbroją się w powietrzu, na morzu i lądzie wysunęła się na czoło kwestia pierwszorzędnej wagi, mianowicie sprawa zorganizowania i przysposobienia wojskowego na wypadek wojny. Przyszła wojna, której groźba już teraz zawisła nad światem, może będzie wizją owej wojny „totalnej", którą solidarnie poprowadzi całe zmobilizowane społeczeństwo. Zniszczyć przeciwnika — oto będzie zadanie armii; zadaniem społeczeństwa zaś wytężyć wszystkie swoje siły do współpracy z armią. A skoro armia wyniszczy się, na społeczeństwo spadnie ciężki obowiązek obrony kraju. Decydującą rolę odegra wówczas młodzież, która do wojny musi już być należycie przygotowana.

Wartość i znaczenie młodzieży dobrze ocenił taki naród „wojowniczy", jak Włochy. Istnieje tam jednolita organizacja całej młodzieży o charakterze wojskowym pod nazwą: „Opera Nazionale Balilla". Zadaniem jej jest przede wszystkim przysposobić młodzież wojskowo oraz wyrobić w niej tężyznę duchową i fizyczną. Do „Balilli" należą chłopcy już od ósmego roku życia, aż do chwili rozpoczęcia służby wojskowej i otrzymują pełne wyszkolenie bojowe, przechodząc kolejno pięć faz (excursionisti, moschiettieri, avangardisti itd.)

Dziewczęta (bo i one należą do „Balilli") uprawiają różne sporty oraz uczą się gospodarstwa domowego. Tak więc wychowuje się małych chłopców na dzielnych żołnierzy i obywateli, a dziewczęta na dobre żony i matki. Inna sprawa, że we Włoszech nie ma bezdomnych chłopców—włóczęgów. Znajdują oni pomieszczenie na starych okrętach portowych i tam jako mali chłopcy ćwiczą się na przyszłych wilków morskich. Analogicznie niemal jest w Niemczech. Cała młodzież należy do tzw. „Hitlerjugendu" już od dwunastego roku życia. „Hitlerjungend" szkoli młodzież wojskowo i sportowo. W myśl zasady: „Niemcy muszą być fanatykami" wszczepia się młodym pokoleniom pewną dozę nienawiści przeciw „odwiecznym wrogom" Trzeciej Rzeszy.

Co do Sowietów, to wiadomo, że istnieją tam podobne związki. W czasie jakiegoś święta Sowietów przemaszerowała przez Kreml olbrzymia armia młodocianych bolszewików.

Także i inne państwa dużo robią na tym polu. Jednym słowem wszyscy systematycznie przygotowują się do wojny, militaryzując całe społeczeństwo.

A my cóż robimy na tym polu? Prawda, że istnieje u nas P. W. i W. F., Strzelec itp. związki, ale nie ma tak wielkiej organizacji młodzieży,'jak np. u Włochów czy Niemców. Tym bardziej zachodzi u nas potrzeba założenia takiej powszechnej obejmującej cały ogół organizacji, zwłaszcza, że Polska leży właśnie między sąsiadami, którzy mają wyćwiczoną bojowo młodzież.

Z tego względu wprost koniecznością jest stworzyć silną i jednolitą organizację całej młodzieży w Polsce, aby móc „podciągnąć Polskę wyżej".

Kazimierz Hefka, 7b.

Stopniały lody

Stopniały lody, płyną kry,
Wszystko wypełza z ukrycia,
W każdym się budzą młodzieńcze sny
Przyroda woła do życia!

Woła do życia w poszumie drzew,
W cichym szemraniu strumyka,
Zbudź się, o zbudź się na taki zew,
Bo czas tak szybko umyka!

Umyka, pędzi, jak orkan w dal,
Siwizną przyprószy Ci skroń,
A wtedy próżny smutek i żal,
Bo trzeba złożyć już broń!

Więc póki jeszcze silna twa dłoń
I pierś zapałem oddycha,
Raduj się życiem, bo jego toń,
Przyciąga, jednak odpycha!

Niech Cię nie zraża sprzeciwień moc,
Ty dąż do celu wytrwale,
I ponad wszystko wyższym bądź,
Byś kiedyś spocząć mógł w chwale.

Dzidka Czeluśniakówna
ucz. kl. IV gimn

Tęsknota

Okrzykiem pragnienia w ducha pustyni
zawisła...
Duszę mą czarem żywych wspomnień
syciła...
Melodią minionych dni
upiła mię...
Serce przeszyła aż do krwi
niepomiernym bólem...
To co snem
myślą skuła — tęsknota!

Ras-Gieras.

CZYTAJCIE
i ROZPOWSZECHNIAJCIE
WŁASNE CZASOPISMO!

Adam Roliński.

Gdy jazzband grał...

Jerzemu W. swoją próbkę literacką poświęca
Autor.

Jeśli Nowy Jork nie utonął w neonach, to chyba dlatego, że jest Nowym Jorkiem, a nie na przykład Dobrzechowem, (który tonie w błocie), a że tyle ludzi przewalało się ulicami, to dlatego, że nie wszyscy mogli być w kinach, music-hallach, czy kabaretach. Ci zaś, którzy już siedzieli przy stolikach zastawionych tradycyjną whisky and soda i namiętnie zwalczali alkohol nie interesowali się ani tym, jakie osobistości wchodzą przez ciągle otwierające się drzwi, przy których mały groom obracał się jak w ukropie, ani gwarem ruchu ulicznego jaki dochodził z za wielkich oszklonych okien, nie więcej też interesowało ich kim jest nieznany tancerz, który ma dziś wystąpić w rewelacyjnym numerze. Małoż to takich rewelacyjnych ludzi na świecie, co drugi gazeciarz to rewelacja w swoim rodzaju, cóż to może kogoś grzać lub ziębić... Przepraszam — byłbym jednak zbyt pochopny podobnie twierdząc: był jednak ktoś, kogo to wprawdzie nie ziębiło, ale za to grzało niepomiernie. Tym „ktosiem" miał zaszczyt być nikt inny jak sam dyrektor przy gimnazjum przy 13-th Streth, tego gimnazjum, które znajdowało się najbliżej słynnej nowojorskiej Akademii Muzycznej.

— — — — — — — — — —

Do małej garderoby w miarę otwierania drzwi przypływały fale powietrza niosąc ze sobą kilka taktów muzyki lub gwar wesoło

Wszyscy stańmy się prenumeratorami i czytelnikami gazetki szkolnej!

bawiących się yankesów. Przed lustrem siedział młodzieniec, pochylony nad otwartą książką. Palce nerwowo zagłębiały się w czarnych włosach, a z ust wydobywało się co pewien czas westchnienie. I znów przez odchylone drzwi wpadł urywek melodii, a z nim zarumieniona girls, która w kilku podskokach znalazła się nad zajętym czytaniem młodzieńcem.

— Uczysz się jeszcze? — spytała pieszczotliwie.

— Naturalnie. Morduje jeszcze to diabelne prawo Ohma. Te odwrotności przewracają mi się w głowie. Westchnął serdecznie, szybko jednak podniósł się z krzesła, przemierzył pokój i zaczął tańczyć. Przez pewien czas słychać było strzelanie klakietek o parkiet, potym miarowe staccato obcasem, następnie tancerz zrobiwszy obrót na czubku bucika podskoczył w górę, by zacząć następną figurę.

— Prawda Tamaro, że to jakoś wygląda, przemòwił po ukończeniu tańca, ocierając zroszone czoło — tylko wściekle boję się tych ospałych dżentelmenów z prasy.

— Ależ Jerzy, Terpsychora wyposażyła cię we wszystkim za wyjątkiem...

— Matury i pieniędzy, co? dodał z uśmiechem.

— Tak tak — odpowiedziała, ale nigdy nie trać odwagi nawet przed takimi panami z prasy, a teraz wiesz co — poboksujemy się trochę.

— — — — — — — — — —

Jazz klaskał, strzelał niemiłosiernie. Melodia raz wspinała się gamami chromatycznymi saksofonów, to znów zjeżdżała glissandem fortepianu. Czasem jeszcze jakiś dobroczynny tenor pomógł zrobić większy hałas na estradzie, gdzie Shully - band tłukł się już należycie.

Nastrój beztroski nie udzielił się tylko dyrektorowi Wienerowi, którego już trochę znamy. Wesołość nie mogła dziwnie pogodzić się z surową niemiecką naturą i z jego chorobliwą manią. Doniesiono mu bowiem, że dziś ma wystąpić tutaj jego uczeń i to uczeń, którego nie znosił organicznie. Wiedział dużo o wykroczeniach swoich wychowanków, na niejedno przymykał oko, nie jedno puścił płazem, ale wybryków Polaka tolerować nie mógł nawet na gruncie amerykańskim. Był zdania, że Ameryka może być azylem nawet dla wyrzutków społeczeństwa, ale nigdy dla Polaków. Ta nienawiść rasowa, z którą się nie krył spowodowała, że niesympatycznego, a mimo to popularnego nazywano pospolicie szwabem. Tendencyjne uprzedzenie do wrogiego mu kraju znalazło teraz pole do działania. Mógł pozbawić uczęszczania do gimnazjum na terenie całego Stanu, zdolnego, chociaż biednego ucznia. Jako bowiem naogół poważany pedagog, posiadał poważny atut, szeroko rozgałęzione stosunki z dyrektorami innych zakładów. Mógł i musiał...

— — — — — — — — — —

Rozmyślania o podobnych sprawach przerwał zbliżający się w ukłonach właściciel, typowy bussinesman, któremu jeszcze do szczęścia brakowało pòł miliarda dolarów z Am. P., poza tym p. Heykens był najzupełniej zadowolony z siebie i swojego interesu. Z pewną dozą kurtuazji zagadnął o zdrowie i humor i ze znajomością rzeczy zaczął objaśniać dzisiejszy program. Z pośród całej plejady artystów, dyrektor — rzecz oczywista — zainteresował się Jerzym. Heykens fachowo wyjaśnił, że występ Jerzego, to clou wieczoru ze względu na dobrze zapowiadającego się tancerza. Niemnìej zdziwił się, gdy Wiener postanowił zapoznać się z tancerzem. Żyjąc w najlepszej komitywie z dyrektorem i drżąc przy tym z obawy o utratę pierwszego gościa, Heykens zgodził się na tę propozycję bez zastrzeżeń. Następnie wziąwszy Wienera pod rękę przeprowadził między stoliki i odprowadzony spojrzeniem jednej pary oczu, znikł w drzwiach, prowadzących za kulisy...

C. d. n.

WSPOMNIENIE

Znowu rozbrzmiały dzwony prastarego Krakowa, niosąc swą smętną, żalem tchnącą pieśń we wszystkie strony naszej ojczyzny.

W podziemiach starożytnego kościoła OO. Paulinów na Skałce spoczął wiecznym snem jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów, pianistów i teoretyków muzyki — KAROL SZYMANOWSKI.

Spoczął w grobach Zasłużonych, w grobach tych, którzy przez swą pracę i talent rozsławili imię Polski po całym świecie.

W istocie, słuszne jest to wyróżnienie, wynoszące Szymanowskiego do rzędu mężów tak zasłużonych dla narodu jak Asnyk, Kraszewski, Siemiradzki, Pol i wielu innych.

Tylko praca i mozolny wysiłek były jego chlebem codziennym, przy czym nie zapominał nigdy o Ojczyźnie, jako prawdziwie godny i wierny Jej syn. W ciągu całego życia kierowała nim potężna myśl stworzenia czegoś, co by przez swą oryginalność i odrębność artystyczną stało się rewelacją w świecie muzycznym. I rzeczywiście, po kilkoletnich wysiłkach biegnących w kierunku technicznego opanowania klawiatury, powstała rzecz niezwykła, która olśniła i wzbudziła podziw u najostrzejszych nawet krytyków: Preludia fortepianowe, (op. 1). Odzwierciedla się w nich naprawdę głęboka dusza i talent twórcy, a przez mistrzowską konstrukcję stawia się je między arcydziełami muzyki klasycznej.

Zaznaczyć przy tym należy, że Szymanowski komponował to dzieło nie znając jeszcze teoretycznych prawideł tworzenia, a przez to wyodrębnił swój indywidualny styl i charakter muzyczny. Odniesiony sukces nie zepsuł jednak młodego wirtuoza, gdyż znowu rozpoczął on pod wytrawnym okiem Z. Noskowskiego studiować formy klasyczne i wariacje, które wywarły później głęboki wpływ na jego etiudy (op. 4) oraz sonaty fortepianowe (op. 8 i 21). Znaną jest również znakomita II symfonia B-dur (op. 19) i zupełnie odmienna, raczej pod wpływem nowoczesnych, radykalnych prądów stworzona III symfonia. W pewnym związku z tą ostatnią pozostaje: Koncert skrzypcowy i oratorium „Stabat Mater" cieszące się niezwykłym uznaniem jako forma niespotykana dotąd w muzyce współczesnej.

Podczas gdy III symfonia Szymanowskiego zajmuje w jego twórczości pierwszorzędne stanowisko dzięki niesłychanemu poprostu rozkwitowi inwencji artystycznej prowadzącej, zda się, do abstrakcji, tak zupełnie odrębny rodzaj przedstawiają utwory operowe: „Król Roger", „Hagith" oraz balet „Harnasie", pełne walorów raczej scenicznych niż muzycznych, a oryginalne przez olbrzymi dystans od pospolitego szablonu.

Patriotyzm i umiłowanie ziemi rodzinnej spotykamy w podhalańskich motywach mazurków i pieśni, odznaczających się bądź to skoczną rytmiką i melodią, bądź to tchnących prawdziwie polskim sentymentalizmem. W ogólności utwory te są piękne i naprawdę piękne przez swą łatwość i przeźroczystość, a przede wszystkim przez głęboki artyzm i uczuciowość wdzierające się do głębi duszy.

Społeczeństwo poznało i ukochało twórczość Szymanowskiego i strata jaką dziś poniosło jest tym dlań dotkliwsza i boleśniejsza.

Wspominając więc tego kompozytora, jako jedną z najpiękniejszych postaci muzyków-patriotów doby obecnej, pochylamy z czcią głowy mając głębokie przeświadczenie, że pamięć o nim nigdy nie zaginie, ale na zawsze w sercach naszych pozostanie.

K. M.

Niech wśród młodzieży nie braknie nikogo, który by nie kupił każdego numeru naszego czasopisma.

Od Redakcji: Artykułem tym rozpoczynamy dyskusję na temat koncertów szkolnych.

Koncerty...

(artykuł dyskusyjny)

Sprawą poważną, wysuwającą, się na czoło wielu innych — sprawą, nad którą należy się głęboko i szczerze zastanowić są — koncerty szkolne.

Koncerty te przewidziane programem dla klas nowego typu mają bezwzględnie ogromne znaczenie naukowe, wzbogacając niejako i dopełniając kompleks zdobytych już wiadomości, a z drugiej strony pobudzają do silnych wrażeń estetycznych.

Niestety, ze znaczenia koncertów szkolnych nie zdaje sobie sprawy 3/4 młodzieży, a o jakichkolwiek wrażeniach estetycznych nie ma nawet mowy. Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy?

Sprawa jest prosta. Włoski kompozytor Ottorino Respighi wyraził się raz w ten sposób: „Jeśli muzyka ma pozostać sztuką, musi wychodzić z ducha muzycznego, a jeśli chce ktokolwiek taką muzykę-sztukę zrozumieć musi poznać i wchłonąć jej ducha". Ponieważ większość z nas nie wykazuje tak zwanego zmysłu muzycznego i zupełnie biernie, albo też wcale nie reaguje na wrażenia muzyczne, część zaś po prostu nie umie słuchać programów muzycznych, a więc bilans korzyści koncertowych będzie oczywiście ujemny. Niedawno na przykład spotkałem się z takim zdaniem: „Co tam koncert, wolałbym w klasie siedzieć. Każą mi iść do — Sokoła — no to idę, ale i tak nic nie wiem z tego całego grania". Oczywiście w takim razie lepiej w ogóle nie chodzić i nie tracić dwóch godzin nauki.

I oto wysuwają się dwie kwestie: Czy koncerty mają rację bytu i o ile tak, to kto ma chodzić na koncerty?

Oczywiście koncerty są potrzebne, ale w obecnym stanie rzeczy nie tylko, że niczego nie dają, lecz nawet podważają dobrą opinię u młodzieży gimnazjalnej.

Jak wygląda korzystanie z pięknych programów muzycznych, i jakie jest zachowanie młodzieży w czasie produkcji artystycznych (zwłaszcza podczas ostatniego koncertu) lepiej nie pisać. Jest nie do pomyślenia, aby tak dalej być mogło. Koncerty powinny być dostępne jedynie dla tych, którzy muzykę rozumieją i lubią — dla tych, którzy umieją wniknąć i wczuć się w intencję i styl kompozytora. Ten element będzie nie tylko godnie reprezentował zakład, ale też znajdzie w audycji muzycznej korzyść naukową i pełnię wrażeń artystycznych.

Jerzy P. VIIa.

„Wąsy i peruka"

TEATR POKUCKO-PODOLSKI: „WĄSY i PERUKA", Komedia w 3-ch aktach **Józefa Korzeniowskiego,** reżyseria **Józefa Sawickiego,** dekoracje **Tenerowicza.**

Korzeniowski, mimo iż tworzył w okresie romantyzmu skłaniał się do apoteozy karności, posłuszeństwa i ładu. Nielubiany przez romantyków — w stosunku do rzeczywistości był bystrym obserwatorem, a zresztą zawsze i wszędzie (nawet w dość odległej epoce) odnajdywał w społeczeństwie szereg mniejszych i większych wad, które karcił z uśmiechem pobłażliwej ironii. Typowym przykładem jego pracy jest omawiana przez nas komedia „Wąsy i peruka". Mamy tu zestawione dwa światy — staroszlachecki i postępowy, które co do zasad stoją ze sobą w wyraźnej sprzeczności.

Sama sztuka wyreżyserowana bardzo sumiennie, zwłaszcza akt II i III. Akcję ożywiał swoim bezpretensjonalnym i jowialnym humorem p. **Wacław Zabielski,** jak również doskonałym był szambelan **Corticelli-Bujakiewicz** (z domu Tadeusz). W rolach kobiecych jako jedyny słabszy punkt można zaznaczyć to, że p. Baronówna nie czuła się

dobrze w roli zakochanej szlachcianki, za to pp. **Wostrowska i Hitnarowicz** („nie chcę szkodzić nikomu") stanęły na wysokości zadania. Szlachta nieco za poważna, mimo to ostro odbijała się na tle salonu francuskiego. Role pp. **Daniewskiego, Sawickiego, Janiszowskiego i Tarskiego** wypadły dobrze. Całość nie pozostawiła nic specjalnego do życzenia. *ar.*

P. S. Dnia 10-go maja br. przyjeżdża III sekcja i wystawi „INTRYGĘ i MIŁOŚĆ", Schillera i „MADAME SANS GENE", Sardau.

Głosy czytelników

W roku pańskim 1937 o literaturze gimnazjalnej słów kilkoro

Tempora mutantur, et nos etiam mutamur. Prawda to święta, a oczywista. Najdokumentniej w tym przekonaniu się utwierdzimy, edukacyjej dawniejszych poetów a literatów się przyglądnąwszy i w głowie sobie cechy a znamiona, jako też inne charakterystyczne dane bacznie zakonotowawszy.

Złe jest w naszym gimnazjum literatów chowanie.

Dawniej rodziciele młodzieńca na dwór pański wysyłali byli, kitajki na żupan mu kupiwszy. Chadzał sobie młodzian około brogów, a wronom chorągiewki do ogonów przypinał a bąki strzelał a literatury trochę poniekolwiek zwąchiwał, z zasadami pisania Boileau'a się zaznajomiwszy a zapoznawszy. Słówek pięknych łacińskich, a cytatów poniektórych do głowy sobie nabiwszy, krotofilki gwoli uciesze współbraci szlachty pisował.

A dziś młodzian od ziemi odrósłszy do pisania się, niczym do poprawki suto słoniną i skwarkami okraszonej, zabiera, mimo że nawet powołania na pisarza gromadzkiego nie ma, ale cale nie raczy zaznaczyć, że mistrzem nie k'temu jest.

Chudy literat-ci to jest, nie taki wszakoż, jak to pewien osiemnastego wieku poeta przedstawia, jako że nie pustka w mieszku, ale pustka artystyczna, jałowość, a brak polotu w dziełach, chudym literatem go czynią.

W zwałach śniegu piękna, a uroku nie widzi, lecz przeciwnie, one mu myśli, godne pisarza od archiwów gromadzkich, nasuwają, że do tego śniegu można się „wykopyrtnąć". O tempora, o mores. (Pióro mi się złamało wyraz ten obskurny pisząc.)

Literat ten w swoich poprzedników (Janie z Czarnolasu i Mikołaju z Nagłowic) się zapatrzywszy, słówkami łacińskimi dzieło, niczym cąber sarni słoniną przetyka i z dzieła zadowolon jest. Lecz my czytelnicy, a poniekąd krytycy z dzieła twego cale nie zadowoleni-jeśmy. My zasie prawo barzej charakterystycznych powiedzonek niż „cum sua puella" żądać mamy. Takie zwroty cale dla podobnych pustogłowych literatów dobre są, jednakowoż do uczty duchowej umysłów polotniejszych nadają się niczym wół do karety. Takich powiedzonek potrafią niezgorzej użyć kościelny z organistą.

Jako literat utwory swych poprzedników znać powin-jeś. Powinien wiedzieć, jaki cel wskazuje Jan z Czarnolasu i inni poetom. Tymczasem ja sobie w umyśle zakonotował, że Jana z Czarnolasu alibo nie znasz, alibo wskazania jego sobie lekce masz, a mimo uszu puszczasz. Zajmujesz się bowiem rzeczami, a materiami, które z celem literatury, wytkniętym przez Jana nic wspólnego nie mają. Mam na myśli opis owego „monstrum". „Id non est ferendum".

Słówek powyższych kilkorgiem udowodnili-jeśmy, przeto że ów chudy literat, który w ostatnim numerze liryk umieścił był w żadnych walorów k'pisaniu a literaturze posiadaniu nie jest. Za bardzo prozaiczny jest, licencyjej nadużywa, kuchennych cytatów łacińskich używa, a bluźni, siebie zasię w rzędzie literatów chce postawić, a sławę wiekopomną od złota i marmuru trwalszą zdobyć. Sławę, chudy literacie, zyskałeś, aczkolwiek to pamiętać nie zawadzi, że sławny był zarówno św. Piotr, jak i Judasz.

A teraz chudego literata ocenić się postarajmy jako człowieka i nauki odpowiednie, a cytaty mu wytknąć.

Nasz literat skromny a sromieźliwy barzo jest. O sobie ani słowa nie powiedział był. Widział był, że ten tańczy na dystans, ten zasię kij połknął był, tamten d(r)epce, lecz przyznajmy, że jego sławetną a przystojną barzo personę obserwując, mieliśmy wrażenie, że widzimy drwala w akcji. Rzecz to oczywista, że siebie opisywać a w świetle niekorzystnym przestawić, cale nikogo nie pociąga. Tedy od krytyki się wstrzymaj. Pomnij na słowa biblii: „Drzazgę w oku brata widzisz, ale belki w oku swoim nie widzisz". Przyjacielu wyjmij belkę z oka swego, przed lustrem zatańczywszy taniec swój oceń, a osądź, a dopiero potem wytknij, alibo lepiej sam wyjmij drzazgę z oka brata twego. Nie zawadzi też, a wstrętu nie uczyni, w piersi się uderzywszy, „mea culpa" ze skruchą wyrzec.

Skarżysz się a biadasz, że fizjognomia „długiego monstrum" nie dała ci zjeść obiadu. A czy przypadkiem taniec owego „monstrum" nie wydał ci się zwierciadłem, w którym wizerunek twego tańca, alibo lepiej w gwarze góralskiej hipkania ujrzał-jeś był. Stąd może złudzenie barzo nieprzyjemne. My zaś wątpić sobie pozwalamy aza twa piosenka, li twoja osobistość zrobiła około ciebie pustkę.

Na zakończenie sypniemy ci gwoli wskazania, co ci pożytecznego ów artykuł przyniósł, ten cytat: „Głupi niedźwiedziu, gdybyś cicho w mateczniku siedział, nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział". Interpretację tego pozostawiamy tobie.

O. Hipacy 7 a.

Pieśń „Pierwsza Brygada"

narodziła się w drodze do Szczypiórna

Tadeusz Biernacki, autor tekstu „Pierwszej Brygady" w specjalnym numerze miesięcznika „Muzyka", poświęconym pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, dzieli się z czytelnikami, interesującymi szczegółami historii pieśni, która według słów Marszałka, miała się stać „najdumniejszą pieśnią".

Z początku melodia „Pierwszej Brygady" była jedynym utworem, który umiała zagrać nowootworzona orkiestra, złożona przeważnie z członków kieleckiej straży ogniowej i oznaczona była jako „Marsz Nr. 10".

Melodia „Brygady" nie jest pochodzenia niemieckiego, lecz prawdopobnie przyszła do Kielc z Rosji i została tam spopularyzowana przez orkiestrę wojskową jednego z pułków syberyjskich.

Aż do zjazdu Legionów w Lublinie w dniu 10 sierpnia 1924 r. sądzono, że słowa pieśni są utworem zbiorowym. Dopiero na zjeździe autor, na specjalnej audiencji u Marszałka Piłsudskiego, przyznał się do autorstwa i opowiedział w jakich okolicznościach napisał te słowa:

„W dniu 17 lipca 1917 r. wieczorem, rozbrojeni i odprowadzeni przez towarzyszów broni, udaliśmy się na dworzec w Modlinie. Jechaliśmy do Szczypiórna.

Czuliśmy się, jak człowiek, gdy umiera. W ostatnich przebłyskach świadomości widzi on przebieg całego swego życia.... Tak samo i w moim sercu owej pamiętnej nocy posuwały się dzieje Legionów.

W pewnej chwili, nie wiedząc dlaczego, chyba prawem kontrastu, przypomniała mi się dość popularna w swoim czasie pieśń do słów: „Legiony to są Termopile, Legiony to z zaświata zew"....

Co za ironia tkwi w tych słowach — myślałem, jadąc do obozu jeńców, bez uprzednio stoczonej walki, poddawszy się dobrowolnie Niemcom, tylko przez bezgraniczne zaufanie i karność wobec rozkazu naszego ukochanego Komendanta. Wówczas stworzyłem pierwotny tekst pieśni: „My Pierwsza Brygada".

Pierwotnie śpiewano „Brygadę" na melodię do słów Słońskiego, lecz wkrótce zaczęto podkładać ją pod nuty „Marsza Nr. 10".

Wówczas autor, a był to rok 1918, przerobił tekst i dostosował go do melodii marsza.

Legenda o długości żywota

Gdy Pan Bóg stworzył świat i miał wyznaczyć wszystkim stworzeniom długość ich żywota, przyszedł osioł i pyta Panie Boże jak długo mam żyć?

Trzydzieści lat — odparł Bóg, czy jesteś zadowolony? — Ach! Panie Boże! jęknął osiołek — to długi przeciąg czasu! Pomyśl Panie Boże o znoju mego żywota: od rana, do nocy, nosić wielkie ciężary, dźwigać wozy ze zbożem, w młynie, ażeby drudzy chleb jedli, znosić tylko ciosy i kopniaki jako jedyną zachętę! Daruj mi jakąś częsć z tego długiego terminu!

Więc Pan Bóg zlitował się i wyznaczył osłowi 18 lat życia. Pocieszony osioł poszedł, a natomiast, pojawił się pies. Jak długo chcesz żyć? pytał Bóg, osłowi 30 lat to za długo, ale ty pewnie będziesz rad tak długiemu życiu.

Panie — odpowiedział pies — czy taka jest wola Twoja? Pomyśl, ile muszę się nabiegać — moje nogi nie wytrzymają tego, tak długo, a gdy już mi nie stanie głosu do szczekania i zębów do gryzienia, cóż mi innego pozostanie jak biegać z kąta w kąt i warczeć?

Bóg uznał słuszność jego rozumowania i darował mu 12 lat.

Teraz przyszła małpa. — Ale ty to pewnie chętnie pożyjesz 30 lat, rzekł do niej Bóg, nie potrzebujesz bowiem pracować jak osioł i pies i zawsze masz dobry humor. — Ach, Panie, rzekła małpa — To tylko tak wygląda, ale w istocie jest inaczej; jak dają kaszę jaglaną, to niema łyżki, mam zawsze wyprawiać figle, ku uciesze ludzi, a gdy mi dadzą jabłko, to smakuje kwaśno. Jakiż smutek tkwi na dnie każdego żartu! Nie, ja tego nie wytrzymam 30 lat!

I Pan Bóg w swej łaskawości darował jej 10 lat.

W końcu zjawił się człowiek, zdrów, rześki i uradowany i prosił Boga o wyznaczenie mu długości żywota.

„Będziesz żył 30 lat" — mówił Pan Bóg, czy ci „to wystarcza?" — „Ach! za krótki żywot!" — zawołał człowiek, — „gdy wybuduję dom i rozpalę własne ognisko, zasadzę drzewa, co będą kwitnąć i nieść owoce, gdy zacznę cieszyć się życiem, wtedy mam umierać? O Panie, przedłuż mój żywot!"

„Dobrze" — rzekł Pan — „dodam Ci 18 lat od osła" — „To nie dosyć, Panie", targował się człowiek — „Więc dam ci jeszcze 12 lat od psa — „I to jeszcze za mało" — „Zgoda zatem" — rzekł Bóg „dam ci jeszcze 10 lat od małpy, a dłużej już żyć ci nie wolno".

Człowiek odszedł, ale nie był zadowolony. Tak to zatem żyje człowiek lat 70. — Pierwsze 30 lat to są lata człowiecze, umkną szybko jest wtedy zdrów, wesół, pracuje ochotnie i cieszy się życiem.

Następuje 18 lat oślich, wtedy nabiera na ramiona ciężar za ciężarem, musi dźwigać zboże ku wyżywieniu drugich.

Potem przychodzi 12 lat psich, przez ten to czas, leży po kątach, jęczy i nie ma już zębów do gryzienia. A gdy i ten okres minie, 10 lat małpich zakończy jego żywot. Wtedy słabnie umysł człowieka, człowiek dziecinnieje.

Turniej szachowy

W dniach od 10. II do 4. III 1937 r.

odbył się turniej szachowy o mistrzostwo gimnazjum męskiego pod kierownictwem p. prof. Szczepana Gajewskiego. Z początku zgłosiło się wielu kandydatów do szlachetnej rywalizacji o palmę pierwszeństwa, po pierwszych jednak niepowodzeniach wielu uczestników zrezygnowało z dalszej walki pozostawiając na placu boju „fanatyków szachowych". Ci z uszczerbkiem dla swych nerwów doprowadzili walkę do szczęśliwego końca, a oto jej wyniki: pierwszą nagrodę i mistrzostwo gimnazjum męskiego w roku szk. 1936/37 zdobył kol. Madej Karol VIII a, drugie miejsce uzyskał kol. Krawczyk Mieczysław VII b przed kol. Strękiem Wojciechem z VII b, który zajął trzecie miejsce.

Organizacja turnieju sprawna.

Krawczyk Mieczysław VII b.

KĄCIK HUMORU!

Z NAUKI O BRONI

Na zajęciach hufca P. W. II stopnia podoficer pyta się st. junaka, wskazując na zaczep zamku przy karabinie:

— Co to jest?

St. j. — to to (jąka się) to pewnie... będzie... hm to będzie pewnie hm boczne... zatrzymanie.

(P. W.)

POJĘTNI UCZNIOWIE

Nauczyciel ostatniego dnia przed wakacjami mówi do klasy bębnów:

— No, teraz życzę wam wszystkim, żebyście mieli piękną pogodę podczas wakacji i żebyście wrócili do szkoły już jako rozumni ludzie.

Klasa odpowiada chórem:

— My także tego życzymy panu profesorowi!

LOGIKA UCZNIA

— Chłopcze — mówi profesor do Gapiewicza — żebym ja mógł ci wbić do głowy choć setną część tego, co ja umiem!...

Panie profesorze, to nie można tak od razu. Panu profesorowi jest dobrze, kiedy pan profesor jest już trzydzieści lat w tej samej klasie!

MA DOSYĆ

Mały Jasio zaczyna się uczyć pływać — puszczono go po raz pierwszy samego na wodę. Ale już po chwili Jaś krzyczy:

— Tatusiu, wyciągnij mnie — już mi się więcej nie chce pić!...

DZIECKO PŁOCHLIWE

— O biedny, mały chłopcze — użala się jakiś pan nad małym umorusanym Jasiem, który z płaczem ucieka przez ulicę — a więc uciekłeś od swojej matki... Pewnie chciała cię bić?

— Nieee, ale myć...

Skrzynka porad

Od Red. Z powodu braku miejsca nie mogliśmy „skrzynki" zamieścić w poprzednim numerze, za co bardzo przepraszamy. Przy tym prosimy, aby zapytania były pisane jasno, zwięźle, by treść nie nasuwała żadnych wątpliwości.

A. R.

„Savoir vivre". 1) Profesor winien ukłonić się pierwszy tylko w wypadku, gdy uczeń idzie z matką, którą profesor zna z czynności urzędowych, ale nieprzyzwoitym byłoby czekać uczniowi na ukłon profesora

2) Na komplety oficjalne obowiązuje ucznia zawsze mundur szkolny.

3) Tytuł „Wielebny" stosuje się w liście do wikarego (stopień duchownego), zaś do kanonika czy prałata — „Przewielebny" bez względu na zażyłe stosunki przyjacielskie rodziców.

„Fr. March". 1) Znajomości winne być zawierane za pośrednictwem osób trzecich np. kolegi, przyjaciela, rodziców, ale nigdy na ulicy przez zaczepienie.

2) Do garnituru wieczorowego najlepiej odpowiadają lakierki (a nie półbuciki gemzowe, ze względu na ich niepopularność).

Rozwiązanie konikówki z numeru 3.

„Młodości, ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca ludzkości całe ogromy przeniknij z końca do końca".

(„Oda do młodości" A. Mickiewicza).

Odpowiedzi redakcji.

Costania: Nie skorzystamy.

Gentelmen 7 b: Nie na temat.

Ras Gieras i J. Fuk: Odłożyliśmy do teki.

Nakładem Komitetu Redakcyjnego Państwowego Gimnazjum w Jaśle.
Redaktor odpowiedzialny: Dr. Majcherek Ludwik, Jasło, Państw. Gimn. — Drukarnia St. Kuźniarskiego.